

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3 rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10 do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb., 60 kop., kwartalnie 1 rb., 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie 45 kop.

Zmiana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 k. na 4 stronie 10 kop.

Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnym razem 3 rb.

Nekrologi za wiersz 25 k.

Rękopisy nie zwracają się.

Skrzynka pocztowa № 62.

№ 17

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna Hieronima Łopacińskiego.

Otwarta od 10 rano do 2 po południu i od 6 do 9 wieczorem. Ulica Jezuicka, gmach po-Dominikański.

Czytelnia społeczna. Otwarta od 9 rano do 9

wieczorem. Ulica Królewska № 200½. Wejście jednorazowo 2 kop. miesięcznie 15 kop.

Lubelskie Tow. szerzenia oświaty „Światło“.

Kancelaria otwarta od 10 rano do 3 po południu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedm. № 60, w redakcji „Kurjera“.

Wygadali się.

Pamiętamy wszyscy, przed paru miesiącami w reakcyjnych rosyjskich pismach kampanję przeciwko polskiej średniej szkole, w obliczu faktu, że z liczby bez mała stu wychowawców tamtej, już pierwszego dnia egzaminów na rządową maturę „obcięło się“ z górą 70-ciu.

Uboicznie poddały się tej prowokacji nawet i niektóre nasze czasopisma, wyszukując skrzętnie słabych stron naszych prywatnych zakładów naukowych. Posypały się więc rady i wskazówki, o które zresztą jak o nic łatwo, ale niejednokrotnie starano się przy tym ogniu upiec i swoją partyjną pieczeń.

Więc wołano: mało dozoru, mało godzin katechizmu, mało kontroli po za domem, mało „czystości dusz i niewinności ciał“, choć np. o jakości i ilości samej nauki, o środkach spotęgowania tejże, a zresztą ułatwienia, jakoś tam nie rozprawiano.

Wreszcie ucichło; choć tamci Katoni uboicznie po części zaspokoili swe pragnienia, gdyż pamiętny cyrkularz zabraniający uczniom szkół rządowych uczęszczać do teatrów, restauracji, tingłów, domów publicznych, na odczyty i do bibliotek, znalazł zastosowanie i w prywatnych średnich naszych zakładach.

My jednak, którym szkoła polska leży ciężiej na sercu i którzy zatrwożyli się o wsp. fatalne rezultaty egzaminów, nam nie wystarczały tego rodzaju leki. Bo jeśli szkoła polska rzeczywiście stoi tak fatalnie w stosunku do szkoły rządowej, to na gwałt trzeba reformować pierwszą. Wszakże już samo pozbawienie jej praw, to okropny w naszych stosunkach minus, a cóż dopiero, jeżeli w tego rodzaju szkołach „bez praw“ i sama nauka jest marną?

Przecież to idzie o coś naj-najważniejszego, bo nietylko „młodzież Szwecji to przyszłość Szwecji“, ale i nasza młodzież to przyszłość naszego kraju. A pozatym, brak owych „praw“ podwójnie da się we

znaki naszej młodzieży w życiu, bo tamci „z prawami“ będą, i to jest najgłośniejsze, ponadto i z dobrą nauką.

Przecież Ameryka dzielna i praktyczna—kasuje już zupełnie u siebie patenty, ale za to naukę rozwija możebnymi sposobami, bo powiada i słusznie, że to życie wystawi potym najsprawiedliwszy patent, w owym wielkim turnieju—współzawodnictwo.

Więc jeżeli z brakiem patentów i my, bodaj nie tylko, musimy ale i chcemy się godzić, to o stan nauki w naszych szkołach, choćby w stosunku do rządowych—zaczęliśmy się serjo trwożyć.

Prawda, że owa warszawska egzaminacyjna komisja, ta samo przez się, że „odbierając plewy od ziarna“ musiała swą rolę pełnić „bez zastrzeżeń“, a o jakim takim uwzględnieniu, choćby tylko psychologii egzaminujących się—nie było tam mowy. Ale w każdym razie 10—12 patentów na 100 egzaminowanych to fatalnie, gdy w tymże czasie w szkołach rządowych właśnie na 100 egzaminowanych obcinało się tam nie wiele więcej jak 10—12 elewów.

Więc znaczy, że tam w rządowych uczą się oni i uczą ich oni o całe niebo lepiej, niż tu u nas, naszych—nasi, wszak tak przedstawiała się ta ważna sprawa?

Ale „nie rozpaczać, a uświadamiać sobie niebezpieczeństwo“, wzięliśmy sobie i w tej bolesnej sytuacji za dewizę i... wyszliśmy na tym dobrze, bo oto teraz z materiałem rzeczowym dzielimy się ochotnie z naszym kółkiem czytelników.

* * *

Więc przedewszystkiem okazało się, że z liczby owych „około stu elewów polskiej szkoły“, w rzeczywistości było kończących takowe dwudziestu paru, reszta to aspiranci najrozmaitszych kategorii do owego rządowego patentu, począwszy od „prywatnej edukacji“ aż do „urzędników służbowych“.

Kwestję tę jednak, jako w swoim czasie należycie przez nasze pisma pojaśnioną, tu szerzej nie traktujemy, ale specjalnie zatrzymujemy się na pytaniu „jakości nauki w szkołach rządowych w stosunku do naszej“.

Urzędowych cyfrowych danych, samo przez się, że wprost niepodobieństwo mieć w ręku „jak i ile tam uczą“, zresztą i na tych budowane wnioski—b. często mijają z prawdą.

Ale zato mamy, choć i uboczny ale pierwszorzędny pozaszkolny materiał i to ze źródła w zakresie lojalności, tak autentycznego i bezstronnego, iż śmiało możemy na tym budować swe wnioski—wnioski jak sprawdzimy, dla nas pocieszające a co więcej pożądane, gdyż jakby powiedzieć godzą nas ze stanem rzeczy, z owym „bezprawiem“ polskiej szkoły.

A ten materiał. to tylko co prawda dzien-

nikarski artykuł (choć i ogromny) zamieszczony pod datą 12 grudnia r. z. w № 11,753 „Nowoje Wremia“: — „Dzisiejszy bal“, ale zato pióra samego pana M. Mieńskiżkowa.

Asumpt do artykułu to zaprosiny na bal, który według słów p. Mieńskiżkowa miał stać się „krupnym politycznym sobytjem“, gdyż takowy urządzali reprezentanci tej części studentów Petersb. Politechniki i Gór. Instytutu, która ostatecznie zerwała ze strajkiem, z wszelką polityką, gdyż potym jak twierdzi pan publicysta, życie tak przeminęło do tej drugiej połowy z nich: „Nie chcieliście się uczyć, — to będziecie lokajami, ta praca może będzie łatwiejszą“ (coś zupełnie jak za naszych dawnych czasów: „Pamiętaj Kaziu, jak promocji nie dostaniesz, pójdziesz do szewca“).

I właśnie w tej to kwestji „nauki doskonałej“ p. Mieńskiżkow wskazuje, że to, co by można nazwać „zbawienie“, to jak dziś jedynie w ręku studentów politechniki i innych specjalnych technicznych zakładów, gdyż dostępu do tych nie dają same „patenta gimnazjalne, bo te otwierają wrota jedynie do uniwersytetów. Do techniki dostają się jedynie „dostojni“, bo z konkurencyjnych egzaminów zaś cała gimnazjalna patentowana „hałastra“, ta idzie z „fikcyjnym przygotowaniem“ do wszechnic.

A jest to hałastra—gdyż według słów p. Mieńskiżkowa: 1) jak dziś „nie jest żadnym sekretem, że ogromna większość wychowawców marnie się tam uczy“,

2) bo „należałoby zamknąć gimnazja—gdyby zapotrzebowywać na egzaminach jakich takich ścisłych wymagań“,

3) „nie jest sekretem, że na repetycjach, na klasowych i ostatecznych egzaminach, stanowczo we wszystkich szkołach praktykuje się jak najobszerniejsze fałszerstwo—„samyj szerokij padłog“—przepisywanie zadań, wykradanie tematów, podkup woźnych, podtasowywanie biletów, wstępne porozumienia się z nauczycielami, którzy nie mają ochoty skandalicznie kompromitować się“.

4) „Zgodnie z wstrętnymi obyczajami naszymi wcale nie rzadko praktykuje się przekupstwo nauczycieli — „podkup ucztielej“;

5) W wielkiej liczbie szkół praktykuje się najrozmaitszy terror względem nauczycieli ze strony uczniów, „a inoż raz i prosto pobjamami“;

6) „Nie tylko w cywilnych, ale i duchownych zakładach rzucają się bomby“;

7) Na Kaukazie uczeń staje do egzaminu z brauningiem w ręku, zaś stopnie dostatecznie tam „ekspropriują“, jak koszelki na bolszoj drodze“ i t. d.

Tedy zapytuje pan Mieńskiżkow: „I cóż warte są „patenty dojrzałości“, wydawane w naszych rządowych gimnazjach—w tego

rodzaju warunkach? Co?" I ten stan szkoły rządowej, pan Mieński, a więc ten, "który trzyma rękę na pulsie lojalnego kierunku i stanie szkoły rządowej" ilustruje i takim choćby przykładem.

Maturzysta z rządowego gimnazjum, na małej próbie egzaminacyjnej do wojennego zakładu, mając dane sobie zadanie „granic Rosji” (u nas zadanie 3-ej klasy wypościł w końcu 15-cie wierszy odpowiedzi i to tego rodzaju: „Norwegja z północo-zachodu, która jest po większej części zamieszkaną przez „czużeziemcew”—obcokrajowców, gdyż wrzyna się w Północny Ocean, który jest bogatym w rybę i morskie zwierzęta. Do Norwegji zaś dotyka Szwecja, zamieszkała przez szwajcarów—„nasielonną szwejcarami”, zaś granicą Niemiec jest Rosja”.

Przerywamy ten, bądź co bądź ciekawy dokument i samo sprawozdanie pierwszorzędnej publicystycznej danego kierunku powagi.

Przerywamy, gdyż zapowiedzieliśmy, że sam materiał życiowy będzie nam orężem. No a ten ujawnił taki stan szkoły „z prawami”, że doprawdy, przychodzi nam na myśl owo ostrzeżenie prastarych Latynów: „Timeo danaos et dona ferentes”. Strzeżmy się Danajów (greków) i dary niosących.

Tak, — bo jeżeli mamy o t r z y m a ć „z prawami t. j. patentami razem i tamto wszystko, to nie tak bardzo tęsknimy do takowych.

A gdy sami widzimy, że młodzież nasza szczerze się uczy, i rozumie stan rzeczy, że zakres naszych programów jest większy niż tegoż rodzaju zakładów w cesarstwie; że stopnie i patenta u nas „otrzymują się”—a nie „eksproprijują”; że niemal wszystkie zagraniczne wyższe zakłady (świeżo Belgja i Szwajcarja) przyznają naszym szkołom stopień dostateczny dla wstępu, to teraz już śmiało odpieramy kłamliwą tych i tamtych insynuację, o tym, że Szkoła Polska, jest w porównaniu ze szkołą rządową marną, zaś owego zeszlórzonego obciążenia naszych maturzystów do serca nie przyjmujemy. I iść będziemy wytrwale i w tym po tak ciężko zdobytej drodze — drodze narodowego obowiązku.

Eug. Sokołowski.

Nauczyciel polski w Paranie.

W ostatnich czasach otrzymałem sporo listów, których autorzy dopytują się o warunki pracy nauczycielskiej w Paranie. Nie mogąc dla braku czasu każdemu z nich odpowiadać oddzielnie i obszernie, a nie chcąc także zbywać ich byle czym, odpowiadam na łamach „Kurjera”. Mnie mam przytom, że odpowiedź ta moja przyda się także niejednemu, który nie zwracał się do mnie z zapytaniem.

Kolonje polskie w Paranie bardzo potrzebują nauczycieli; bez przesady powiedzieć można, że cała przyszłość polska w Paranie zależna jest przede wszystkim od tego, czy będziemy tam mieli dostateczną ilość dobrych szkół polskich. Na to prawie wszyscy w Paranie zgadzają się, lecz z tej zgody bynajmniej nie wynika jeszcze, aby szkoły polskie miały tam być zapewnione.

W Brazylii jest zupełna wolność nauczania i może nauczać każdy czego chce i jak chce, byleby tylko znalazł sobie uczniów. Szkoły elementarne rządowe są zupełnie bezpłatne, lecz prowadzone są naogół nadzwyczaj lichy, a są one wyłącznie portugalskie; nauka w ojczystym języku uczniów, jeśli nie są oni brazylijanami, nie jest w nich zabroniona, lecz nigdy prowadzona nie bywa, dla tej prostej przyczyny, że nauczyciel lub nauczycielka zna zwykle tylko język portugalski. Posady nauczycieli rządowych są nieźle płatne, lecz

teraz prawie niepodobieństwem jest dla europejczyka posadę taką otrzymać, choćby wyuczył się doskonale języka portugalskiego. Wynika stąd, że dla nauczyciela polaka pozostają tylko szkoły polskie prywatne.

Szkoły te utrzymywane są po kolonjach przez miejscowe towarzystwa szkolne, lub też kolonja dostarcza tylko budynku szkolnego, a nauczyciel pobiera zapłatę od rodziców każdego z dzieci.

W pierwszym wypadku, tj. gdy nauczyciel ma stałą pensję, pobiera on od 30 do 60 milrejsów miesięcznie (1 milrejs = 75 kop.), zależnie od miejscowych warunków—jedne szkoły mniej, drugie więcej płać. Do tego dochodzi zwykle tak zwana ssypka—zapłata w naturze; ssypka wynosi zwykle po 10 do 12 litrów żyta, fizonu (czarnej fasoli) i kukurydzy od każdego dziecka na rok; na niektórych kolonjach od tego dochodzi jeszcze okrasa, mleko, czasami jaja—zależnie od umowy. Licząc średnio 30 dzieci, wypadnie po 300 litrów żyta, fizonu i kukurydzy. Są to ilości aż nadto wystarczające do wyżywienia się. Przy szkole jest zawsze kawałek ziemi, który nauczyciel może uprawiać i przez cały rok mieć obfite pożywienie z jarzyn własnego chowu; może chować kury, świnie...

Wtedy gdy nie ma stałej pensji, jeno zapłata od dziecka, zapłata ta wynosi zwykle od 1 do 2 milrejsów od każdego dziecka miesięcznie. Inne warunki pozostają zwykle takie same. Zapłata od dziecka ma tę ujemną stronę, że dochód nauczyciela jest przy tym systemacie bardzo nieregularny, ponieważ dzieci w rozmaitych miesiącach różną bywa ilość, zależnie od zajęć gospodarskich: niejedna szkoła, licząca w styczniu i lutym po 50 i 60 dzieci może spaść w kwietniu, tj. w czasie robót jesiennych*, do dziesięciorga, lub opróżnia się zupełnie. Nadto przy pobieraniu zapłaty od każdego dziecka, nauczyciel musi osobiście zapłatę tę egzekwować, co bardzo łatwo może mu pepsuć dobre stosunki z kolonistami. Przy umowie miesięcznej ściąganiem pieniędzy od rodziców zajmuje się wybrany do tego członek komitetu, kolonista; on też wypłaca nauczycielowi, który ma dochód pewniejszy i unika bardzo wielu nieprzyjemności. Pomimo to jednak niektórzy nauczyciele wolą system od dziecka.

Stałych posad nauczycielskich w Paranie jest bardzo niewiele, dlatego jadący tam nigdy nie może liczyć na to, że miejsce napewno dostanie, ale miejscowości takich, gdzie możnaby założyć szkołę jest bardzo dużo.

Założyć szkołę—to znaczy przyjść na kolonję, poznać się z kolonistami i umówić się z nimi stosownie. Tak samo założenie takiej szkoły, jak utrzymanie się na niej zależne jest głównie od taktu i sprytu nauczyciela—nie raz tam, gdzie jeden nie mógł się utrzymać, drugi pracuje z powodzeniem.

Najzawziętszym otwartym lub ukrytym wrogiem szkoły jest zawsze ksiądz, i to bez względu na to, czy nauczyciel jest praktykującym katolikiem, czy jawnym wolnomyślicielem—księżom każda szkoła jest niedogodna i niepotrzebna. Na otwartą lub ukrytą walkę z księdzem każdy nauczyciel musi być przygotowany.

Stosunki z kolonistami są naogół dobre; są oni zwykle uczynni, uprzejmi, pogodnie usposobieni. Złe stosunki bywają tylko wtedy, gdy sam nauczyciel postępuje nietaktownie, gdy sam siebie nie szanuje, upija się, zajmuje się plotkami itp.

Porządnych budynków szkolnych jest bardzo niewiele; większość szkół polskich w Paranie mieści się w opuszczonych chatkach—są to budowle w sposób bardzo pierwotny skłcone, pełne dziur w ścianach i najczęściej pozbawione szklanych okien, co zresztą w parańskim klimacie wiecznej wiosny nie jest zbyt wielką niedogodnością.

Dla wielu nauczycieli parańskich najprzykrejszą stroną ich zajęcia jest samotność. To też kto samotności nie lubi, komu koniecznie potrzebne jest towarzystwo, komu potrzebni są ludzie, z którymi swobodnie mógłby porozmawiać, ten niech lepiej nie wybiera się na nauczycielstwo do Parany. Niektóre kolonje położone są o parę dni drogi od stacji kolejowej; a i kolej niewiele pomoże, bo jest kosztowna, często więc jej używać nie można. Nieraz nauczyciel znaleźć się może w rzuconej pośród lasów kolonji, wokół której w promieniu stu kilometrów nie napotka drugiego polaka, posiadającego choć elementarne wykształcenie. Znałem ludzi, którzy najrozmaitsze koleje życiowe zwycięsko przeszli, lecz samotności znieść nie mogli i albo uciekali, albo też rozpijali się, lub nawet życie sobie odbierali. Z tym koniecznie liczyć się trzeba.

*) W Paranie, jako leżącej na południowej półkuli, jesień trwa w ciągu naszego kwietnia.

Nauczycielstwo w Paranie karierą nie jest, nikt na szkole pieniędzy nie robi; ale człowiek o małych wymaganiach, lubiący przyrodę i samotność może tam znaleźć kawałek chleba—jeśli już mu tak źle w kraju, że koniecznie wyjechać musi. Człowiek sprytny i obrotny może traktować nauczycielstwo, jako pierwszy punkt oparcia w Paranie, jako stanowisko, z którego zapozna się z życiem, kolonji, z miejscowymi warunkami i stosunkami, aby potem wziąć się czy to do handlu, czy zdobyć sobie stanowisko urzędowe, jak to niektórzy uczynili.

Wogóle Parana jest krajem, gdzie człowiek silny, sprytny i praktyczny łatwo na tak zwany wierzch wydostać się może; ale też niejedną przytym kark kręci. Żadnych posad, na które z Europy napewno jechałby można w Paranie niema; każdy jedzie na własne ryzyko. Z głodu i nędzy nikt jeszcze nie umarł w Paranie, ale niemało młodych ludzi zupełnie zmarnowało się moralnie i społecznie: jedni rozpijali się, drudzy wyszli na złodziei, a niektórzy życie sobie odebrali.

Wreszcie pamiętać trzeba, że z wielu bardzo wielu względów, łatwiej jest pojechać do Parany, aniżeli wrócić stamtąd.

Jan Hempel.

Nowa gubernja.

Pojawiła się rosyjska broszura pod tytułem „Materiały dotyczące projektowanej gubernji Chełmskiej”. Autor tej doskonałej rozprawy, zapewne prawnik i rutynowany administrator, gruntownie wykazuje niedorzeczność pomysłu „prawdziwych rosyjan”, którzy z ogromną natarczywością domagają się wyłączenia Podlasia z Królestwa Polskiego. Przedewszystkiem podaje on historyczny szkic tych zabiegów, a następnie opisuje nieznany nam dotąd projekt wyłączenia, opracowany przez ministerjum Stołypina.

W części historycznej podaje, że pomysł oderwania Podlasia od Królestwa pojawił się był zaraz po roku 73-cim, w czasie powstaniowej represji, a wyszedł z kół katkowowskich i był z zapamiętany pochwycony przez duchowieństwo prawosławne, co ujrzało w nim wstęp do sprawosławienia unitów. W r. 1865-ym już rząd zajmował się tym pomysłem, lecz uznał go za niewykonalny. Od tego czasu poruszano go wiele razy, przed gwałtownym nawracaniem unitów i po nim, lecz zawsze rzucano go do kosza, a to wcale nie dlatego, że chciano szanować historyczne granice Królestwa, lecz że uznano go niewykonalnym, bezcelowym i szkodliwym dla państwa.

Wszystkie władze, które w różnych czasach zajmowały się tym projektem, stanowczo go odrzucały.

Najpierw zrobił to były „komitet urządzający”, na którego czele stali tacy zaciekli rusyfikatorowie, jak Milutin i Czerkasskij; następnie kolejno wykazywali jego niedorzeczność i szkodliwość namiestnicy i generalni gubernatorowie Berg, Hurko, Imeretyński, Czertkow, Maksymowicz i wreszcie teraźniejszy Skalon, zdanie ich podzielali wszyscy ministrowie, między którymi Witte, Goremykin, Sipiagin, Murawjew i Kuropatkin w memoriałach swoich wykazywali szkodliwość pomysłu. Ich zdania, przytoczone w broszurze, są bardzo niepocholebne dla orędowników oderwania Podlasia. Są wzmianki o tym, że ci orędownicy, nabywszy za bezcen grunta w powiatowym miasteczku Chełmie postanowili sprzedać je drogą rządowi pod gmachy zarządu gubernjalnego i dlatego ubierali swe spekulacje w szaty projektu patriotycznego, kosztownego dla państwa. Za projektem oświadczyli więc tylko trzech cywilni dygnitarze: Pobiedonoscew, Obolenski i Tchorznicki—wszyscy oni jednak podnosili tylko zalety projektu z punktu widzenia cerkiewnego, który dziś, po ogłoszeniu tolerancji religijnej, nie przedstawia już wartości. Oprócz zaś tych trzech dygnitarzy, orędownikami projektu byli sami duchowni.

Wedle autora broszury, teraźniejszy projekt wyłączenia Chełmszczyzny tak się przedstawia w opracowaniu Stołypina: Cały powiat hrubieszowski i skrawski powiatów: lubartowskiego, chełmskiego, krasnostawskiego, zamojskiego, tomaszowskiego i biłgorajskiego mają być wzięte z gubernji lubelskiej, a z siedleckiej—cały powiat bialski i części powiatów: konstantynowskiego, radzyńskiego i włodawskiego. Byłaby to gubernja najmniejsza w państwie, posiadająca ludności mniej, niż jedna Warszawa, zatym administracja byłaby zbyt kosztowna, a prawie niemożliwa.

Dlaczego niemożliwa? Bo Stołypin w swym pro-

jeckie chciał i musiał uwzględnić wszystkie zarzuty, czynione pomysłowi ze stanowiska militarnego i finansowego. A więc cywilny zarząd projektowanej gubernji oddaje generalnemu gubernatorowi kijowskiemu, a wojskowy zostawia gubernatorowi warszawskiemu. Jest jednak mnóstwo spraw, w których względy administracyjne i wojskowe muszą być rozważane przy każdym rozporządzeniu. Ta gubernja byłaby nadgraniczną, a we wszystkich takich gubernjach władza cywilna i wojskowa znajduje się w jednych rękach.

Niedość tego. Ponieważ rozporządzenia cywilne i wojskowe w wielu razach zależą od obowiązujących ustaw sądowych, przeto powstała kwestja, do jakiego sądu apelacyjnego przyłączyć sądy w przyszłej gubernji? Jeżeli do kijowskiego—to utrudnienia powstaną dla wojskowości, jeżeli zaś do warszawskiego, to administracyjny zarząd będzie nierzadko w kłopotcie. Nadto trzeba było uwzględnić, że wszystkie sprawy hipoteczne, spadkowe, wekslowe itd. ułożyły się na Podlasiu podług obowiązującego w Królestwie kodeksu napoleońskiego, który znacznie się różni od rosyjskiego. Stołypin zdecydował się tedy zostawić sądy w projektowanej gubernji pod zwierzchnictwem trybunału warszawskiego. Wynika z tego, że administracja kijowska będzie wydawała rozporządzenia dla Podlasia na podstawie ustaw, które często nie znajdują uzasadnienia w kodeksie sądowym. System podatkowy, ubezpieczeniowy i kredytowy, ma wedle projektu Stołypina pozostać w Chełmszczyźnie taki, jak w Królestwie, a równocześnie ma być obdarzona obowiązującymi na Litwie i Rusi „ograniczeniami“ co do nabywania przez polaków ziemi i co do używania języka polskiego, wreszcie ma w niej obowiązywać we wszystkich terminach sądowych i notarialnych kalendarz rosyjski.

Z tego znowu wyniknie, że warszawski trybunał sądowy będzie musiał trzymać się dwóch systemów i również wedle dwóch systemów będzie musiała rządzić administracja kijowska. Powstanie tedy niesłychany zamęt we wszystkich państwowych zarządach w Chełmszczyźnie. Ale i to jeszcze nie wszystko. W tej przyszłej gubernji będzie katolików przeszło 400,000. Do jakiej djeceji będą oni należeli? Stołypin projektuje przyłączyć ich do żytomierskiej, ale na to trzeba zgody Stołicy Apostolskiej, a to zaś dotąd nawet się nie starano.

Tyle trudności powstanie dla wszystkich spraw państwowych z projektowanego wyłączenia Chełmszczyzny. Inne, ale niemniej wielkie powstaną dla ludności. W sprawach sądowych, często związanych z administracyjnymi, będzie ona musiała udawać się do Warszawy, a potem znowu do Kijowa, a tu i tam załatwiać swe sprawy na podstawie odmiennych kodeksów. Drogę i stosunki handlowe tej ludności ciągną od dawna do Lublina, Siedlec lub Warszawy; po odłączeniu Chełmszczyzny zerwą się te nici, a nowe trzeba będzie wyrabiać, tymczasowe zaś tracić.

Wreszcie autor broszury zapytuje, jakie będą korzyści wyłączenia Chełmszczyzny. Jego zdaniem—żadne! Wedle statystyki: urzędowej, dokonanej przed ukazem o tolerancji, a więc przed powrotem wielu dawnych unitów na łono kościoła katolickiego, będzie w owej gubernji 402,000 katolików (44.6 proc.), 339,000 prawosławnych (37.7 proc.), 122,000 izraelitów (13.4 proc.) i 37,000—ewangelików (4.2 proc.) W rzeczywistości dziś prawosławnych jest znacznie mniej. Wedle wykazów cerkiewnych dla rządu w roku przeszłym tylko w 25 ciu wioskach tej projektowanej gubernji jest trochę więcej prawosławnych, niż katolików, we wszystkich zaś innych, przewaga katolików dochodzi do 84 proc. Prawosławni już korzystają ze wszystkich możliwych korzyści.

Jedna cerkiew przypada na 1,387 prawosławnych, jeden kościół na 6800 katolików, jeden duchowny obsługuje 1252 prawosławnych a jeden ksiądz 4,041. Na każdego duchownego rząd łoży rocznie 2,090 rb., a na każdego księdza 209 rubli. We wszystkich szkołach i urzędach pracują wyłącznie prawosławni. Wreszcie polskim chłopom rząd nie daje żadnych pożyczek z państwowego Banku Włościańskiego, a chłopci prawosławni i ewangelicy, wyłącznie dopuszczani do parcelacji dużych obszarów ziemi, otrzymują w tym Banku pożyczki do wysokości 83.9 szacunku ziemi. Wprawdzie z tych niesłychanych udogodnień skorzystali dotąd tylko niemieccy koloniści, którzy w wioskach dookoła Chełma stanowią już 40 proc. mieszkańców, ale i w przyszłości nie będzie inaczej.

Węc poco odrywać od Królestwa Chełmszczyznę, poco na ten kraj rozciągać ograniczenia polaków w kupnie ziemi?—zapytuje autor broszury. Odpowiedź powstaje sama przez się: Po to, aby

zmusić polaków do sprzedawania ziemi, którą z pomocą państwowego Banku włościańskiego nabędą koloniści niemieccy.

Oto jest cel projektu, patronowanego przez duchownych, którzy, wszyscy razem ze swym archierejem Eulogjuszem są ukraińcami. Pracują oni bezwiednie dla króla pruskiego.

Trzeba się spodziewać, że broszurę przeczytają posłowie do Dumy i już nie będą mogli mówić, że nie mają żadnego pojęcia o sprawie chełmskiej. Wiadomo, iż rząd trzyma swój projekt w zawieszeniu. Może po owej broszurze zechce jeszcze raz nad nim się zastanowić.

Echa polityczne.

Ugoda austriacko-turecka.

„Times“ donosi, że protokół ugody turecko-austriackiej zawiera artykuły następujące:

Art. I. Austrija rezygnuje z Sandżaku nowobazarskiego.

Art. II. Mahometanie w Bośni i Hercegowinie przez trzy lata, od dnia podpisania, mieć będą prawo emigracji do Turcji, przyczem Austrija obejmuje opiekę na ich nieruchomym majątkiem.

Art. III. Nazwisko Kalifa będzie nadal wymieniane w modlitwach mahometańskich w Bośni i Hercegowinie.

Art. IV. Austro-Węgry płacą Turcji 2,500,000 funtów tureckich w 14 dni od dnia podpisania, jako wynagrodzenie za domeny państwowe; wypłata w złocie.

Art. V. Austro-Węgry zobowiązują się do zawarcia traktatu handlowego z Turcją, narazie zaś zgadzają się na podwyższenie taryfy z 11 na 15 proc. wartości od d. 1 marca i na wprowadzenie monopolu na naftę, bibułki do papierosów, zapalki, spirytus i karty.

Art. VI. Znosi austriackie urzędy pocztowe w Turcji.

Art. VII. Zapewnia Turcji poparcie na konferencji bałkańskiej.

Art. VIII i IX nie będą ogłoszone, mają one jednakże zawierać rezygnację Austrii z protektoratu nad kościołem katolickim w Albanii.

Informacje.

Koło polskie. „Dzień“ pisze wczoraj: Przyszłe losy Koła polskiego w trzeciej dumie nie zostały jeszcze ostatecznie zadecydowane. Według istniejących jednak w stronnictwie N. D. zamiarów poseł R. Dmowski, mandat swój złożyć ma z wszelką pewnością. Jego miejsce zajmie adw. przys. Fr. Nowodworski. Godność prezesa Koła Polskiego zostanie całkowicie zniesiona. Natomiast nastąpi połączenie polityczne z posłami z Rady Państwa i łącznie obu Kołom przewodniczyć będzie p. E. Dobiecki, znany leader Stronnictwa Realistów.

Szkoła Wawelberga i Rotwanda. „War. dzien.“ donosi: Najjaśniejszy Pan na przedstawioną przez ministra oświaty prośbę właściciela prywatnej średniej szkoły mechaniczno-technicznej Wawelberga i Rotwanda o odroczenie 38 uczniom tej szkoły powinności wojskowej do czasu ukończenia nauki Najmilszemu raczył się na to zgodzić, polecając jednocześnie uprzedzić zwierzchność pomienionej szkoły, że w przyszłości do czasu, dopóki wykłady w szkole odbywać się będą w języku polskim, z takimi prośbami występować nie należy.

Pożyczka zagraniczna. W Paryżu ogłoszono już projekt subskrypcji na nową pożyczkę rosyjską w przypadającej na rynek paryski sumie 1,200 mil. fr. Suma ta będzie podzielona na 2,440,000 obligacji po 500 fr. każdy. Dowody pożyczkowe i kupony są na zawsze wolne od podatków rosyjskich. Procent roczny w sumie 22 i pół fr. wypłacany będzie dwa razy do roku: w dniu 15 stycznia i 15 lipca. Cena emisyjna 89 i pół proc. czyli 446 fr. 25 cent. za 500-frankową obligację. Posiadacze bonów skarbowych z r. 1904 mają pierwszeństwo przy subskrypcji, z którego mogą skorzystać bezwarunkowo tylko do dnia 22 b. m.

Sprawa Sokoła. Krakowski „Czas“ z d. 18 b. m. podaje następujący telegram własny z Petersburga:

„Dzięki usilnym staraniom rosyjskich „Sokołów“, rząd nie będzie stawiał trudności ponownemu otwarcu „gniazd sokolskich“ w Królestwie Polskim“.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Z Tow. Krajoznawczego. W niedzielę dn. 24 stycznia p. Aleksander Janowski wypowie bardzo ciekawy pod względem etnograficznym i geograficznym odczyt pod tytułem: „Z biegiem Wisły“. Odczyt ilustrowany będzie licznymi obrazami nikińczymi, co niewątpliwie przyczyni się do urozmaicenia w samej treści interesującego tematu.

Fizyczny stan młodzieży szkolnej. Ministerjum oświaty poleciło warszawskiemu okręgowi naukowemu zebranie szczegółowych danych o stanie fizycznym uczniów i uczennic we wszystkich zakładach naukowych tego okręgu.

Z Krasnegostawu. Dnia 16 stycznia r. b. w Krasnymstawie p. Budzyńska-Tylicka miała odczyt „Jak zapobiedz chorobom zakaźnym“, d. 17 p. Eugenjusz Sokołowski mówił o „Napoleonie“. Odczyty odbyły się przy szczerze zapelnionej sali. Prelegentom nie szczędzono dowodów uznania. Grzmot oklasków towarzyszył im przy zejściu z mównicy. Jak widzimy po kilku odczytach, miejscowa ludność i okoliczni włościanie przekonali się o pożyteczności tych odczytów. Zainteresowanie wzrasta, jest to naturalnie sympatyczny objaw, że w naszym społeczeństwie budzi się pragnienie wiedzy.

Nieudany zamach. Dnia 19 b. m. około godziny 11 w nocy mieszkaniec wsi Kozice Górne, pow. lubelskiego, Marcin Kasprzak, pragnąc wyrzucić swą złość ku sąsiadowi Andrzejowi Wilkołakowi, zaczął się przy drodze obok domu sąsiada i strzelił do niego z dubeltówki. Jednakże strzał chybił i zamiast Wilkołaka trafił idącą w jego towarzystwie Marjanne Wójcik, raniąc ją lekko. Kasprzaka aresztowano.

Wykrycie kradzionych rzeczy. Dnia 18 b. m. policja odnalazła na Tatarach u złodzieiów 4 kury i jedną sztukę nierogaczyny, skradzione jeszcze w grudniu r. z. na kośminku z chlewa Michała Puławy.

Z kraju.

Obrona rabinów. Prawdziwą niespodzianką zrobiły gazety żargonowe warszawskie, występując obecnie energicznie w obronie zjazdu rabinów. Początkowo jedna tylko gazeta hebrajska zajęła stanowisko nieprzyjane dla zjazdu, żargonowe zaś pisma informowały tylko bezstronnie. Wczoraj zaś obie wystąpiły z energiczną obroną zjazdu, potępiając prasę polską za jej uwagi krytyczne. Dodać przytem należy, że gazetę hebrajską czyta zaledwie mała garstka hebraistów, żargonowe zaś pisma mają tysiące czytelników z ludu, na który takie wystąpienie silniejszy jeszcze wpływ wywrze niż sam zjazd.

„Hajnt“ np. pisze: „Jakkolwiek duży byłby fanatyzm naszych rabinów, nie uczynią jednakże tego, co jezuici katolicy czynili w przeciągu wieków i czynią jeszcze dotąd, a jakkolwiek silny byłby fanatyzm niektórych rabinów, to nie dojdzie on do przelewania krwi w celach Boskich, a nawet do porwania cudzych dzieci“.

„U. Leb.“ występuje także w obronie uchwały zjazdu, żeby rabin mogli występować sądownie przeciw obrazie religii żydowskiej w prasie. Gazeta poświęca cały artykuł obronie zjazdu i w końcu dodaje: „Rozumie się, że z gazet polskich alarm o żydowskim klerykalizmie przejdzie do gazet rosyjskich i innych i powstanie wrzawa o „ciemnocie i barbarzyństwie“ rabinów żydowskich“.

Fabryka Geyerów w Łodzi została uruchomiona, zatrudniając w danej chwili około 3,700 robotników.

Robotnicy pracują na warunkach, ogłoszonych ostatnio przez zarząd Tow. akc. L. Geyera, t. j. według nowych zniżkowych norm płac zarobkowych.

Warsz. Tow. muzyczne. Rokowania w sprawie połączenia się Filharmonji warszawskiej z Towarzystwem muzycznym, pozyskały nową, bardzo ważną podstawę w zawartej świeżo pomiędzy tymi dwiema instytucjami umowie, na mocy której Tow. muzyczne przenosi się od kwietnia r. b. do gmachu Filharmonji wraz ze wszystkimi swymi zbiorami i szkołą.

Przyszłe ziemstwa u nas a oświata. Śród tutejszych kół urzędowo-naukowych krąży pogłoska jakoby wobec zamierzonego wprowadzenia w Królestwie samorządu ziemskiego i wynikłej stąd sprawy zakresu kompetencji przyszłych ziemstw w rzeczach oświaty obecnie ministerjum oświaty zamierzało wziąć za zasadę, by wszystkie uczelnie utrzymywane przez instytucje państwowe, a do ta-

kich zaliczone ma być i ziemstwo, były szkołami tylko z prawami szkół rządowych z językiem wykładowym rosyjskim.

Zmniejszenie płacy. Tow. Akc. Krusche i Endera w Pabjanicach wywiesiło ogłoszenie, że z dniem 25 b. m. wprowadzone zostaną nowe normy płacy, o 10 proc. niższe od dotychczasowych; wszyscy robotnicy od dnia powyższego zostaną zwolnieni i mogą zapisywać się do pracy na nowych warunkach.

Masowe aresztowania. Z soboty na niedzielę dokonano w Sosnowcu masowych aresztowań na Nowej Pogoni i Katarzynie. Aresztowano z górą 70 robotników z fabryki Hulschynsky'ego i Huty Katarzyna.

Kontrola piekarni. Z rozporządzenia gubernatora piotrkowskiego dokonano rewizji we wszystkich piekarniach łódzkich, mianowicie 144 żydowskich i 16 chrześcijańskich. Połowa tych piekarni ma być zamknięta, gdyż urządzenie ich nie odpowiada warunkom sanitarnym.

Dymisje rejentów. Wbrew wiadomości, podanej przez jedno z pism warszawskich o dymisji dwóch rejentów, pp. K. i St. St. informują ze źródeł miarodajnych, że rejenci ci nie zostali uwolnieni, lecz zawieszeni w swych czynnościach do chwili rozpatrzenia przez sąd ich jakoby nieprawidłowej czynności.

Nadzór nad uczniami. Do Częstochowy, na ręce dyrektora gimnazjum polskiego, p. Gustawa Kościńskiego, nadesłano nowe rozporządzenie ministerjum oświaty. Rozporządzenie to ma na celu rozciągnięcie większego nadzoru policji nad młodzieżą szkół polskich. Z dniem ogłoszenia tego rozporządzenia (12 stycznia r. b.), uczniowie gimnazjum są obowiązani brać piśmienne pozwolenia na wszelkie przedstawienia teatralne, do kinematografów i t. d. Prócz tego uczniowie wkrótce będą zaopatrzeni w bilety, które muszą okazać na żądanie policji.

Ze świata.

Pożar w teatrze. W budapeszteńskim teatrze narodowym d. 18 b. m. wybuchł pożar podczas przedstawienia „Monny Vanny”. Spuszczono natychmiast kurtynę żelazną i za pomocą nowo urządzonego przyrządu, wywołującego deszcz sztuczny, pożar ugaszono. Publiczność zachowała się spokojnie. Spaliły się wszystkie dekoracje. Szkoda wynosi 80,000 koron. Przez kilka dni przedstawienia nie będą się odbywały.

Telegramy.

PROCES ALEKSIEJEW.

Petersburg, 21 stycznia. W sądzie wojennym morskim zaczął się proces b. generała-majora Aleksiejewa, oskarżonego o to, iż będąc członkiem osobnej rady, zajmującej się sprawą wyboru kalibru dział okrętowych, które zamierzano nabyć, jak również będąc oficerem strategicznym przy głównym sztabie morskim, skąd wychodziły obstalunki, Aleksiejew zażądał od przedstawiciela firmy Hotchkisa wypłacenia naprzód komisowego za obstalunki i na rachunek tych obstalunków wziął rb. 9500.

PRZESILENIE NA WĘGRZECH.

Wiedeń, 21 stycznia. Przesilenie ministerjum na Węgrzech jest nieuniknione. Zwłaszcza pewna jest dymisja ministra spraw wewnętrznych, hr. Andrassego.

ZMIANY W ADMINISTRACJI.

Petersburg, 21 stycznia. „Birz. wiadom.” zaznacza pogłoskę, jakoby generał-adjutant Skalon miał wkrótce objąć stanowisko członka rady państwa. Generał-gubernatorem warszawskim, według tej pogłoski, ma zostać generał-gubernator nadbaltycki, generał Meller-Zakomelskij lub też pomocnik dowódcy wojsk okręgu nadamurskiego, generał Mortes.

Z SEJMU PRUSKIEGO.

Berlin, 21 stycznia. Na wczorajszym posiedzeniu sejmiku pruskiego, podczas rozpraw nad budżetem poseł Mizerski wystąpił energicznie przeciwko polityce pruskiej w prowincjach polskich, nazywając ją nienasyconą. Dodatki pensyjne dla urzędników służących w tych prowincjach, jak również wypła-

cane im premja są pogwałceniem prawa. Miljony, wydane na komisję kolonizacyjną, to pieniądz marnie wyrzucony.

REWOLUCJA W PERSJI.

Urmja, 21 stycznia. Izetula chan salar dwa razy atakował miasto Dilman, ale go odparto. Pozostawiając po bitwie wielu ranionych i zabitych, cofnął się do wsi Szekerjazi. Część jego wojsk rozproszyła się. W Dilmanie znajduje się kapitan Muchlis effendi z 10 askerami.

TRZESIENIE ZIEMI.

Konstantynopol, 20 stycznia. Wczoraj w Smirnie i innych miejscowościach było silne trzęsienie ziemi. W Smirnie szkód niema; w Manemenlu 6 domów zburzonych, w Folszatynie 12 osób zabitych, kilkanaście ranionych.

NAPADY BANDYCKIE.

Kijów, 21 stycznia. W bliskości miasteczka Markarowa zabito woźnicę i trzech podróżnych. Łupem bandytów stała się suma rb. 1,500.

Nowoczerkask, 21 stycznia. Bandyci w Stancji Wielkoksiążęcej zrabowali cukiernię. Zawzięła się jednak wymiana strzałów, przy której przywódcę bandytów zraniono dwiema kulami w głowę, ujęto zaś trzech bandytów.

BEATYFIKACJA JOANNY D'ARC.

Rzym 21 stycznia. Uroczystość beatyfikacji Joanny d'Arc odbędzie się dnia 18 go kwietnia r. b.

WYBUCH WULKANU.

Nowy Jork, 21 stycznia. Z Manili donoszą, że wybuch wulkanu Lagras na wyspie Luzon wyrządził szkody olbrzymie.

KATASTROFA.

Chicago, 21 stycznia. Skutkiem katastrofy w gmachu wodociągów chicagowskich zginęło 50 ludzi.

SPRAWY BAŁKAŃSKIE.

Paryż, 21 stycznia. Do „Echo de Paris” donoszą z Londynu, że tamtejszy bułgarski agent dyplomatyczny wyjechał do Petersburga w misji specjalnej.

Londyn, 21 stycznia. Gabinet angielski usiłuje przygotować grunt pod rokowania, które rozpoczną się niebawem pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem w sprawie serbskiej.

WRZENIE W PORTUGALJI.

Madryt, 21 stycznia. W całej Portugalji, a zwłaszcza w Lizbonie, panuje silne wrzenie przeciwko rządowi. W sferach rządowych ma być nawet omawiany projekt utworzenia gabinetu wojskowego dla utrzymania porządku. Istnieje obawa, że zamiar rządu wmurowania tablicy pamiątkowej w pobliżu miejsca, gdzie zamordowano króla Karola I i następcę tronu, może doprowadzić do manifestacji ulicznych.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Pan Dmowski ma kolosalnie ostentacyjny pogrzeb. Chowa go cała słowiańszczyzna.

Ze wszystkich nagich rzeczy najmniej ponętna jest naga... prawda.

Całe życie marzyłem o tym, żeby trafić w życiu do celu, a tymczasem trafiłem do celi...

Ogólne zebranie „HARMONJI”.

Ogólne zwyczajne roczne zebranie Towarzystwa Muzycznego „Harmonja” odbędzie się w niedzielę d. 31 stycznia w lokalu Towarzystwa o godzinie 4-ej po południu.

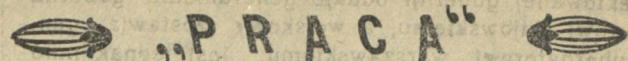
Porządek dzienny zebrania następujący:

1. Zagajenie posiedzenia.
2. Wybór przewodniczącego zebrania.
3. Odczytanie sprawozdania.
4. Przedstawienie bilansu.
5. Odczytanie protokołu komisji rewizyjnej.
6. Zatwierdzenie regulaminów.
7. Wybór 12 członków Zarządu, ich zastępców i 5 członków komisji rewizyjnej.
8. Wnioski członków, o ile zostaną wniesione do Zarządu nie później jak na 8 dni przed zebraniem t. j. do dnia 24 stycznia r. b.

W ogólnym zebraniu uczestniczyć mogą tylko ci pełnoletni członkowie, którzy nie zalegają w opłacie składek członkowskich za rok ubiegły.

7—1—1

Walne roczne zebranie Stowarzyszenia Spożywczego



odbędzie się w niedzielę dnia 24 stycznia r. b. o godz. 2-ej po poł. w lokalu Towarz. Wzajemnej pomocy przy ulicy Rynek № 5. 8—2—1

ZAKŁAD CHIRURGICZNO-ORTOPEDYCZNY

D-ra REICHSTEINA

w Warszawie, Marszałkowska 149, telef. 4217.

Leczenie skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i mięśni. Gimnastyka ortopedyczna, masaż własny wyrób przyrządów ortopedycznych według Hessinga, gorsetów, sztucznych kończyn, pasów brzusznych, rupturowych i t. d. 699—10—6

Ze wszystkich lodów, tak podmiejskich, jak miejskich; najpiękniejszy (brylant) z wód czysto źródłowych jest na ulicy Czechowskiej № 342 u P. Nurowskiego. O czym na miejscu przekonać się można. Zaleca się Cukierniom, Restauracjom, Masarniom i t. p. 1—3—3

POTRZEBNI natychmiast: współpracowniczka biurowo kasowa lub młody człowiek, oraz inkasent. Kaucje wymagalne. Pisemne oferty przyjmuje „Kurjer” lubelski sub: „Stała-posada”. 6—2—2

Jedyny na całą Polskę

Tygodnik Ilustrowany

poświęcony

teatrowi, muzyce i sztuce plastycznej

„SCENA I SZTUKA”

wychodzi w Warszawie pod red. Ign. Chabielskiego przy współudziale najwybitniejszych sił literackich.

CENA PRENUMERATY WYNOŚI:

w Warszawie: (z odnosz.)		w Król. Ces. i Zagranicą:	
Rocznie	rb. 6 —	Rocznie	rb. 7 40
Półrocznie	3 —	Półrocznie	3 70
Kwartalnie	1 75	Kwartalnie	1 90

Numer pojedynczy 15 kop.

Administracja „SCENY i SZTUKI”

Trębacka 10, telefonu 144-40.

Na prowincji i zagranicą zamawiać można przez księgarnie

PRAWDA

NAJSTARSZY

POSTĘPOWY TYGODNIK POLSKI

wychodzi od lat 28 w Warszawie

przy stałym współudziale

Aleksandra Świętochowskiego

i

Aleksandra Lednickiego.

Do Komitetu Redakcyjnego należą:

Stefan Gacki, Wacław Łypacewicz, Jerzy Kurnatowski, Iza Moszczeńska, Józef Lange, Adam Zakrzewski, Kazimierz Życki.

Prenumerata pisma wraz z cennym *Dodatkiem książkowym*

wynosi rocznie

w Warszawie rb. 8 i na prowincji rb. 10.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Rysia 3.



Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Korezak.

Drukarnia Hutyeczna R. Jacewskiej.